

L...OWA.

Po burzy.

Wśród chmur po burzy, wzierają w koło
Nieba błękity,
Las nad tumanem ciemne wznosi czoło,
Gór świecą szczyty.

A nad polami szemrzą dźwięki drżące,
Niby hymn cichy,
Perłami rosy srebrzą się na łące
Kwiatów kielichy,

Umilkły gromy, a promień pogody
Świeci godowo,
Świat się do życia — odrodzony, młody, —
Budzi na nowo.

Czemuż, gdy serce burze życia złamię,
Namiętność spali...
I mary pierzchną, co tak błogo mamia,
Szczęściem w oddali —

Czemuż na zawsze wśród dzikiej zamieci,
Niebo się chmurzy?...
I nigdy, nigdy w duszy nie zaświeci
Słońce po burzy?

**Marsz Rakoczego.**

(Nowela).

(Dokończenie).

Z okna, które jakby przez ironię
losu, mała zielen kwiatoła, wychyliła
się ubrana biało, postać dziewczęcia.

— Sst! — ozwało się w powietrzu
— tyś Stefan Horwat?

Ja — odpowiedział zaledwie, że do-
słyszany szeptem Stefan.

— Kocham cię — ozwał się znów
głos w powietrzu.

Daj małą gałązkę tonącemu, nitkę
pajęczą spadającemu w przepaść, gło-
dnemu brylantów krocie, a będziesz wi-
dział to samo wrażenie, jakie na moim
Stefanie zrobiło słowo, które uszczęśli-
wia tylu. Jutro miano mu odczytać wy-
rok, pojutrze miał się znaleźć na
środku tegoż samego dziedzińca na ru-
sztowaniu; a dziś wyciągnęła do niego
rękę młodość, miłość, ze wszystkimi
rozkoszami! Czyż to nie ironia? A jednak
on zapomniał o jutrze, o czworoboku
dziedzińcowym, o wzniesieniu, które na
środku jego niby tron, dla zwyciężonych
postawia; jemu w uszach brzmiało tyl-
ko słowo wyszłe z ust Ilonki: „Ko-
cham cię!“

Słyszał je, zapomniał, o pragnieniu,
o świecie, żył!

— Kto jesteś? — szepnął po
chwili.

— Ta, która cię kocha, uwielbia,
ta ci wróci życie, wolność, a w zamian
za to żąda od ciebie także w odpowie-
dzi tylko tych słów dwojga.

— Kocham cię! — wybiegło je-
dnym tchem z ust Stefana.

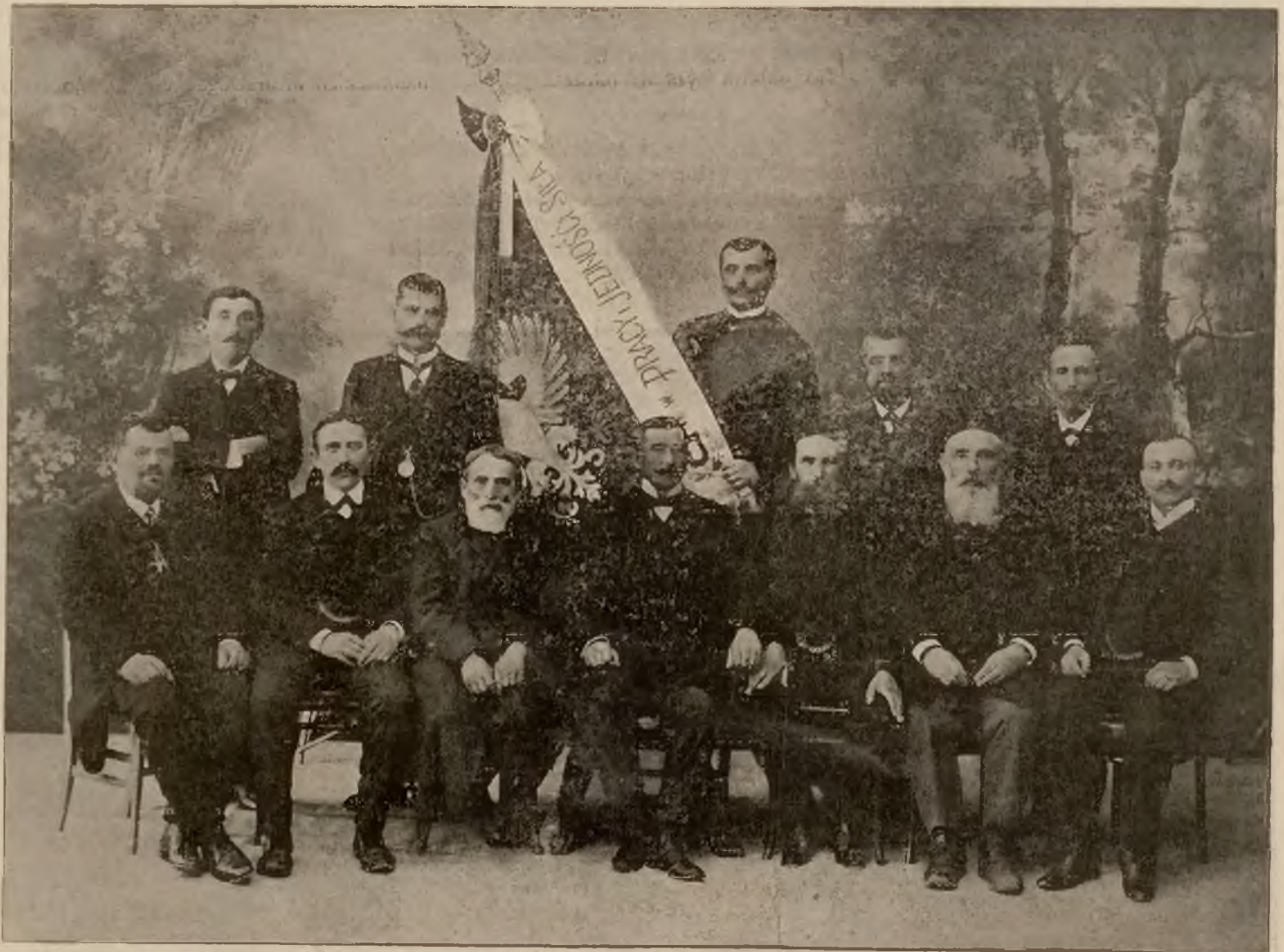
Zairzepotało coś w oknie, jakiś
ruch zapanował w mieszkaniu nadzorcy
więzienia; zjawisko znikło z okna, a
spadające gwiazdy i błądy księżyc nocy
tej patrzyły niejako mgły, na blade
czoło Stefana, oparte o kraty więziennej
celi.

Nazajutrz rano sprawiono Stefano-
wi wspaniałą ucztę...

Jest u nas zwyczaj, że skazańcom,
przed ostatnią wędrówką nie odmawia
się niczego; fetuje się ich wspaniale,
aby jeszcze na tym świecie pamiętali,
jak rozkoszną jest ziemską wędrówkę.

Rozumiałem, co to znaczyć miało.
O dziesiątej z rana zawołano Stefana
do sądu, dopuścił się tylu zbrodni
wobec Jego Apostolskiej Mości, że mu-
siał umrzeć, jak wielu na szubienicy!

Patrzałem na niego. Wyrok zdru-
zgotał go. Nie chciałem, aby na boha-
tera Węgier patrzano z urąganiem; nie
chciałem, aby go widziano drżącym,
przy drzewie hańby i tryumfu. Myśla-
łem, jakby na to wynaleźć środek.



Z WYCIEZKI DO ŻŁOCZOWA: WYDZIAŁ STOW. RĘKODZIELNIKÓW I PRZEMYSŁOWCÓW W ŻŁOCZOWIE.

(Fot. Skórkowski w Żłoczowie).